

Stanisław Wyspiański: „Kłątwa”. Tragedia. Reżyseria: Józef Gruda. Scenografia: Otto Axer. Muzyka: Tadeusz Baird. Przygotowanie muzyczne chóru: Romana Krebsówna. Plastyka ruchu: Jagienka Zychówna. Premiera w Teatrze Polskim w Warszawie.

„Kłątwa” jest chyba najgwałtowniejszym utworem Wyspiańskiego. Tragedia o wymiarach antycznych, pełna napiętości i pasji. Chłopska tragedia wpisana w grecki schemat. Uczucia i konflikty o sile żywiołu. To wszystko zostało w Teatrze Polskim wyiębione, ugrzecznione i uładnione. Z tragedii została tylko deklamacja.

Są w „Kłątwie” dwa potężne starcia. Jedno z nich rozgrywa się między gromadą której przewodzi sołtys, a Księdzem i jego kobietą. Drugie (spiecione zresztą ściśle z pierwszym) rozgrywa się w płaszczyźnie moralnej i religijnej. Tu stary obyczaj, surowy i bezwzględny, przeciwstawia się zarówno kanonom katolickim, jak i nowej moralności laickiej.

W konflikt społeczny wpisany jest konflikt moralny i psychologiczny. Całość bucha erotyzmem i zmysłowością, chłopską pasją i chłopskim uporem ludzi gwałtownych jak przyroda, jak letnie burze, zimowe zadymki i wichury, wybuchających z siłą żywiołu jak grom z jasnego nieba, niepohamowanych i niepokromionych.

I wszystko ukazane jest w chwili, kiedy rozwibrowane nerwy gromady napięte są do ostateczności. Długotrwała posucha niszczy plony. Wsi grozi głód. Suchy kraj, spalony kraj, spieczony bezlitosnym słońcem — to klęska, granicząca z katastrofą. Kto winien? Jak uratować wieś i siebie? W tej straszliwej, spiekocie wszystko jest możliwe.

Nic z tego nie przekazało nam przedstawienie. Scenografia Otto AXERA, tak ładna w kolorze, robi wrażenie nieledwie idylliczne i pogodne. Nie zachowano też prawdy obyczajowej miejsca, w którym rozgrywa się akcja sztuki. Wyspiański pisze wyraźnie: „Rzecz dzieje się we wsi Gręboszowie pod Tarnowem”. Ale w przedstawieniu nie ma nawet śladu pejzażu, czy obyczajowości wsi podtarnowskiej. Wyspiański nasycił schemat tragedii antycznej realiami i językiem autentycznego zdarzenia. Inscenizator warszawskiego przedstawienia poszedł w kierunku odwrotnym, na przekór Wyspiańskiemu. Odrzucił to wszystko, co było w „Kłątwie” realistyczne i osadzone w konkretnej rzeczywistości społecznej i obyczajowej, usiłując odcęzić z niej to, co było schematem tragedii antycznej. Wyśitek Wyspiańskiego i oryginalność je-

go zamysłu okazały się więc w tej koncepcji trudem iście syzyfowym.

Aż żal aktorów, występujących w tym przedstawieniu — nieporozumieniu. SEWERYNA BRONISZÓWNA obchodzi tu rzadki jubileusz 55-lecia swej pracy scenicznej wracając w roli Matki do postaci, którą kreowała u progu swej znakomitej i uwieńczonej tyłoma sukcesami drogi twórczej. Mówi tekst Wyspiańskiego bardzo pięknie, lirycznie, zasłużyła na gorące, serdeczne oklaski. TADEUSZ KONDRAT jest wzruszającym Dzwonnikiem, MACIEJ MACIEJFWSKI — krzepkim Sołtysiem, BRONISŁAW PAWLIK przejmującym Pustelnikiem, przypominającym jednak raczej wieszczka Tejrezjasza z „Antygony”, niż wiejskiego guślarza ze wsi polskiej. Nabardziej chłopski, autentyczny, a więc najbliższy zamysłowi Wyspiańskiego jest JAN ENGLERT w roli Parobka. To bardzo trafnie zagrana rola. Natomiast całkowitym nieporozumieniem jest obsada roli Młodej. JOLANTA HANISZ jest aktorką utalentowaną i wyrazistą. Ale trudno było chyba w zespole Teatru Polskiego znaleźć odtwórczynię mniej nadającą się do roli pięknej chłopki, która skusiła gręboszowskiego księdza. Jolanta Hanisz wyglądała w tej roli, jak przebrana za chłopkę panienska z Krakowa. Rola tę grać będzie również w tym przedstawieniu MARIA KLEJDYSZ. Sądzę, że ma do niej znacznie lepsze warunki. Bardzo „miejska” Dziewka jest także JOLANTA WOLLEJKO-CZENGERY, JANUSZ ZAKRZEŃSKI borykał się z trudem z rolą Księdza, centralną przeciwieństwem w „Kłątwie”. Gubili się w niejasnej koncepcji reżysera, nie potrafili znaleźć dla tej postaci właściwego tonu, ani właściwego klucza do niej, gdyż inscenizacja pozbawiła go realnego gruntu, z którego konflikt „Kłątwy” wyrasta. Zawisł więc w próżni, nie mogąc być Kreonem z „Antygony” i nie będąc bohaterem chłopskiej tragedii.

Najlepsza wydała mi się w tym chybnym przedstawieniu muzyka Tadeusza Bairda. Chwile w których rozbrzmiewała, były prawdziwym wychnieniem. Pięknie przystawała do nastroju sztuki, była nowoczesna, a jednak czerpała swą melodykę z ludowych tradycji i źródeł. Może Baird rozwinie te zalety w utworze o większych wymiarach, oparte na tekście „Kłątwy”? Może powstanie z tego oratorium, a może nawet opera? Byłaby to jedyna chyba korzyść z tej zmarowanej szpasy ukazania na warszawskiej scenie dzieła Wyspiańskiego w jego pełnym blasku.

ROMAN SZYDŁOWSKI

Tryb. Ludu R. 22: 1968 nr ~~75~~ 75 x 17.

S. 4

1968/69